

KS. STANISŁAW NAGY

ZADANIA KOŚCIOŁA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

Określenie zadań Kościoła w świecie współczesnym ma swoje źródło w wielkiej prawdzie myśli eklezjologicznej, która w rzeczywistości, jaką jest diecezja widzi nie tylko fragmentaryczny element składowy Kościoła powszechnego, ale realizację Kościoła jako takiego, z wszystkimi jego istotnymi pierwiastkami, z całą jego wewnętrzną prawdą, nadprzyrodzonym i przyrodzonym bogactwem. Kościół partykularny, wspólnota złożona z uczestników kapłaństwa Chrystusowego powszechnego i hierarchicznego z biskupem — jego głową i pasterzem, jest prawdziwym Kościołem, jest lokalną aktualizacją całego Ludu Nowego Testamentu z całym zasadniczym jego wyposażeniem, przeznaczeniem i odpowiedzialnością.

Pociąga to za sobą dwie zasadnicze konsekwencje. Pierwszą jest dzielenie z Kościołem powszechnym wszystkich zasadniczych zadań jakie zostały mu wyznaczone; drugą — otwarcie się na wszystkie imperatywy i uwarunkowania, jakie ten Kościół musi brać po uwagę, realizując swoje wielkie posłannictwo. Jeżeli więc Kościół częstochowski jest Kościołem naprawdę, musi robić to, co jest przeznaczeniem Kościoła powszechnego i tak, jak to robi Kościół powszechny, to jest z otwartymi oczami na otaczający go świat, do którego jest posłany, na świat dnia dzisiejszego.

Że musi robić robotę własną? We własnym kontekście i własnych uwarunkowaniach życiowych? Prawda: Kościół partykularny, Kościół częstochowski ma też cele własne, dyktowane własnym usytuowaniem historycznym, geograficznym, społecznym, narodowym. Ale nie są to cele odrębne, inne aniżeli te, którym służy Kościół powszechny, jest to

ta sama ewangelia i ta sama łaska, słowem ten sam uobecniany w świecie, w ludziach, Chrystus-Wcielony Bóg, z dokonaniem przez Niego misterium zbawienia. Nie jest to służenie tej wielkiej sprawie na innej planecie, ale stanowi ostatecznie dialog z tym samym w zasadzie człowiekiem, ze zjednoczoną jak nigdy, znajdującą się poprzez rewolucję informacji, ludzkością.

Mając to wszystko na uwadze, łatwo dostrzec dialektykę stawiania się Kościoła partykularnego, Kościołem powszechnym i odwrotnie: przenikania Kościoła powszechnego w konkret Kościoła uwikłanego w życie z bogactwem jego odcieni wynikających z jego uwarunkowań. A to każe widzieć i życie Kościoła częstochowskiego i podejmowane wielkie dzieło Synodu Diecezjalnego, w perspektywie Kościoła jako całości. Kościoła obejmującego całą rodzinę ludzką, Kościoła, który troską o tę rodzinę ludzką miotany jest dzisiaj, a więc w tym gorącym tyglu współczesności, chwili obecnej, a może i wylaniającego się z niej niepewnego jutra.

Wachlarz zadań Kościoła we współczesnym świecie jest tak szeroki i złożony, że kuszenie się na jego całościowe, choćby nawet bardzo syntetyczne przedstawienie, byłoby i zarozumiałością i lekkomyślnością.

W tym stanie rzeczy pozostaje tylko jedno: wyodrębnić odcinki naszej refleksji. Stanowiąc je będą dwa kompleksy zagadnień oscylujące wokół tego, co Kościół musi robić zawsze, a więc wczoraj i dziś, pamiętając jednak o tym, co robić musi dzisiaj.

1. KOŚCIÓŁ W CZORAJ I DZIŚ

Świat współczesny przy całej charakteryzującej go swoistości, a nawet niepowtarzalności, jest jednak światem tym samym co wczoraj i przedwczoraj, tym samym który będzie jutro i pojutrze. Jest światem ludzi, których od początku trawia i trawić będą do końca dwa węzłowe zagadnienia: jaki jest sens ich ludzkiej egzystencji i czy istnieje sposób, żeby ona nie stała się jakością obróconą wniwecz? Już sam fakt, że pytania te wracają raz po raz, stając się odwieczną dolą człowieczą, świadczy jak trudne są to pytania. W rzeczy samej, cmentarzysko rozwiązań, jakim jest historia filozofii, ukazuje dowodnie, że rzecz, przy całej jej doniosłości jest na ludzkie możliwości niewykonalna. Człowiekowi musi w tym Ktoś pomóc, podać życzliwą ale niezawodną dłoń, w przekonujący sposób rozwiązując te dwa pytania, które brzmią: skąd się wzięłeś człowieku i dokąd idziesz? i to drugie: co masz robić żebyś został realnie zbawiony?

My wierzący wiemy, że na obydwie te pytania została dana dziwna, ale przecież nie do odparcia i zakwestionowania odpowiedź. Nie stanowił jej żaden wydumany system teoretycznych zasad. Był nią żywy czło-

wiek, który z tajemnicy swojej bosko-ludzkiej egzystencji uczynił klucz do rozwiązania tajemnicy ludzkiego przeznaczenia, a swoim życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem skonstruował niezawodny mechanizm prawdziwego zbawienia człowieka i ludzkości. „Na początku było Słowo, Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami..., a tym, którzy Go przyjęli dało moc, aby się stali synami Bożymi” — oto suma chrześcijańskiej filozofii człowieka, streszczającej się w życiu i działaniu Jednorodzonego Syna Bożego, przyjmującego postać ludzką.

Najgłębsza istota Kościoła polega na tym, że to wielkie, bezcenne dziedzictwo, obejmujące tajemnicę Wcielonego Boga i Jego oddania się sprawie zagubionego w swym życiu człowieka, on właśnie niesie przez wieki, otwierając temu człowiekowi niezawodną perspektywę odnalezienia się i wyjścia na szeroki gościniec, rzeczywistego zbawienia. Tak pojęty sens Kościoła jest jego najwyższą wartością, ale równocześnie pierwszoplanowym, nieprzekazywalnym nikomu zadaniem. Pokazywać właściwą drogę życia i udostępniać Bżą moc kroczenia tą drogą do wiekistych przeznaczeń — oto dwa podstawowe człony tego zadania.

Pokazywać drogę... „Idąc nauczajcie” — tak Jezus sformułował posłannictwo tych, na których zbudował swój Kościół, tych, którzy mieli być jego reprezentantami i głównymi wykonawcami powierzonych mu zadań. Teologia dzisiejsza to posłannictwo głoszenia ewangelii przez apostołów, rozumie jako pełnienie funkcji świadków życia i zbawczego działania Wcielonego Boga. „Będziecie mi świadkami” — powiedział im, odchodząc z tej ziemi i przekazując im swoją sprawę, dziwną sprawę Syna Bożego na ziemi. Na „tę sprawę” patrzyli swoimi własnymi oczyma ciała i duszy, „tę sprawę” przeżyli tak, jak nikt inny nie przeżył, w pełny sens „tej sprawy” wprowadzał ich będzie sam posłany przez Niego Duch Święty. Mogą więc o niej świadczyć jak nikt inny, ale też jak nikt zostali do tego zobowiązani. „Biada mi gdybym nie przepowiadał” zawoła św. Paweł, zaraz dodając, że w przepowiadaniu tym nie zna niczego „jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2, 2). Sprecyzowany w ten sposób los apostołski jest losem całego Kościoła, w którym tajemnica apostołatu gra dominującą rolę. Przez apostołat Dwunastu żyjący stale w świecie Kościół, staje się jedynym świadkiem „Jezusowej sprawy” wobec zagubionego w sobie człowieka.

Świadek „Jezusowej sprawy” wobec zagubionego człowieka — oto pierwsze, podstawowe na wczoraj i na dziś zadanie Kościoła. Człowiek zagubił się w sobie, nie od dziś, ale dziś dziwną koleją rzeczy osiągnęło to swoiste apogeum. Wyostrzonym, dzięki postępowi naukowo-technicznemu, do niewiarygodnych granic spojrzeniem przedziera się on w głębie wszechświata i w otchłanie mikrokosmosu, gromadzi niebotyczne góry wiadomości także i na swój temat, a przecież z tym wszystkim pozostaje

nadal tragicznym ignorantem w sprawie najważniejszej, jaką jest jego sens, jego pochodzenie i przeznaczenie: jego skąd? i dokąd? Więcej jeszcze, jakby na ironię, wysiłki w tym celu podejmowane uwiecznane są coraz to gorszymi rezultatami, luzujące się w zawrotnym tempie antropologii są tego jaskrawą ilustracją. Jeszcze nie w pełni pogrzebana filozofia nadludzi i podludzi, zastępowana jest już to teorią człowieka — będącego niepozornym kółkiem w maszynie, której główne tryby stanowią ekonomia, socjologia i polityka; już to poglądem czyniącym zeń tragiczny, pogrążony w rozpacz z powodu swojej kruchości, twór nie mogący określić swojego miejsca w świecie. A są to tylko główne trendy tego współczesnego błędzenia, które we wszystkich odmianach niezmiennie stwierdza, że człowiek to brzmi dumnie, że w potężnym gmachu stworzonego świata człowiek stanowi ogniwo najważniejsze i najdostojniejsze. Gdy jednak przyjdzie sensownie wyjaśnić jakie są podstawowe racje i cele tej jego pozycji, to jednomyślność nie tylko się kończy, ale zamienia w kakofonię bełkotu, który pojąć nie łatwo, a zaakceptować tym bardziej nie można. Cóż więc pozostaje — rozpacz, rezygnacja, ryzyko wyboru na ślepo?

Nie — pozostaje tajemnica człowieka, który będąc w pełni człowiekiem był w pełni Bogiem, który z tego tytułu miał prawo powiedzieć, jeden jedyny w dziejach ludzkich: „Ja jestem droga, prawda i życie” (J 14, 6). Tajemnica ta, choć z tytułu obecności w niej najprawdziwszego pierwiastka Bożego zawiera elementy niedostępne dla poznania ludzkiego, to przecież jest rozwiązaniem wyjątkowo czytelnym, wyjątkowo prostym, ale równocześnie wręcz zaskakującym, jest bowiem antropologią pisaną życiem Syna Bożego na ziemi, życiem Tego „który od Ojca wyszedł i do Ojca wraca” ścieżkami prostej, zwyczajnej ludzkiej egzystencji. A więc filozofia życia ludzkiego, nie wydumana na ścieżkach teoretycznego dociekania, abstrakcyjnej spekulacji, ale w szarudze, utrudzeniu, ofierze, męce i śmierci szarego życia człowieczego, rozgrywającego się jednak w stałym sprzężeniu i symbiozie z życiem Bożym, nadającym tamtemu nie tylko wymiar wyjątkowego dostojenstwa, ale i zdolność bycia wzorem i modelem dla każdego życia ludzkiego. Każdy więc człowiek, jak Chrystus, prawdziwy Bóg-Człowiek „od Boga wyszedł, przyszedł na świat” (por. J 16, 28), równocześnie żyjąc na świecie, opuszcza permanentnie świat, i „idzie do Ojca”. Powiedzmy to prościej: Chrystus swoim życiem przeżyтым, wywodzącym się w tak jednoznaczny sposób z odwiecznej tajemnicy życia Bożego, na ziemi zaś przeżywanym jako ustawiczny powrót do umiłowanego Ojca, ilustruje nasze ludzkie skąd? i dokąd?, te dwa najtrudniejsze dylematy ludzkiej egzystencji. Zakotwiczenie w wieczności i wywodzenie się z Bożego przyzwolenia. Oto pierwszy rozdział tej wiedzy o człowieku, wynikający ze „spra-

wy Jezusa". Za nim idzie drugi, a jest nim: tymczasowość doczesnej fazy ludzkiej egzystencji wraz z jej radykalną orientacją na powrót do domu Ojca. Dialektyczne więc, ale na tyle przejrzyste, że można zrozumieć jego zasadniczy fascynujący sens, sprzężenie transcendencji i immanencji, wieczności i doczesności, staje się programem życiowym człowieka, przyniesionym mu przez Chrystusa, kształtem swojego własnego życia, własnej tajemnicy. Program potrzebny zawsze, ale jakżeż bardzo potrzebny dzisiaj, kiedy człowiek doświadczając w sobie jak nigdy i wymiaru transcendentnego wynoszącego go ponad poziom tego, co dzieli z nim ziemski stworzony los i wymiaru immanentnego, dostrzegając zaskakujące wprost perspektywy spożytkowania doczesności, ale i błędne koło jej utrudzenia, osiągające swój szczyt w tragicznym paradoksie śmierci, manipuluje tymi dwoma, określającymi go pierwiastkami w sposób budzący politowanie i lęk. Raz nadyma się przybierając pozę Alfya i Omegi dla wszystkiego co istnieje, w ogarniającej przerażeniem pysze kreując się na konkurenta a nawet likwidatora Boga i Jego praw po to, by następnie przedzierzgnąć się w nieznoszącego żadnych ograniczeń architekta i konsumenta doczesności. W jednym i drugim ujęciu nie opuszcza go jednak wyniszczający strach, że przyjęte rozwiązanie jest hipotezą nie pozbawioną ryzyka o wymiarach największych, wykreślanych ogromem wartości życia ludzkiego, wystawionego na niebezpieczeństwo gruntownego zmarnowania.

W tej sytuacji rysuje się ostro to pierwsze wielkie zadanie Kościoła, które streszcza się w obowiązku zanieśienia człowiekowi „sprawy Jezusa z Nazaretu”, jako programu prawidłowego rozwiązania sensu jego ludzkiej egzystencji, programu stanowiącego dialektyczne sprzężenie tego, co odwieczne, z tym, co doczesne.

Zadanie to nie jest łatwe, toteż nie zawsze udawało się chrześcijaństwu prawidłowo z niego wywiązać. Można mu bowiem postawić dość istotny zarzut, że w przepowiadaniu zakotwiczonego w „sprawie Jezusa” programu, był i chyba ciągle jest za mało skuteczny. Dwie są tego główne przyczyny: za mało poświęca miejsca w swoim nauczaniu temu podstawowemu problemowi człowieka w ogóle, a człowieka dzisiejszego w szczególności, jakim jest sens życia i jego kapitalne rozwiązanie przez Chrystusa. Zасыpuje się człowieka tematyką drugorzędną, dotyczącą marginesów jego życia, pomagając do odsuwania trudnych, ale doniosłych spraw na peryferie życia, a pomija się i nie dość często wraca do problematyki fundamentalnej, stawającej wobec konieczności podejmowania decyzji zasadniczych.

Z tym wiąże się anachroniczne podejście do przepowiadania chrześcijańskiej antropologii. O programie w budowaniu wieczności poprzez właściwy stosunek do doczesności, nie można człowiekowi dostrzegają-

cemu już na horyzoncie wiek XXI mówić sposobami, które trafiały do niego przy końcu wieku XIX-go. Ten dzisiejszy sens swojego życia przeżywa on w bardzo zmienionym kontekście i jeżeli chce się go przekonać o trafności chrześcijańskiego rozwiązania, trzeba do niego mówić realiami które nie są mu obce, które nasycone są chwilą obecną, choć dźwięczą w nich prawdy takie stare jak człowiek.

Ale zadania Kościoła wczoraj i dziś obejmują jeszcze drugie zadanie jakim jest głoszenie prawdy o Bogu z b a w i a j ą c y m, czyli Bogu, który dokonuje przemiany człowieka na lepsze poprzez realizację w nim rzeczywistego zbawienia.

W sprawie możliwości zbawienia, człowiek również wyznawał i wyznaje poglądy, które potrzebowały i potrzebują głębokiej, radykalnej naprawy.

Poczucie niemocy, gruntownego zepsucia, nieuleczalnej tragiczności losu ludzkiego, dopuszczało tylko na krótko do głosu optymizm, prometejskie nadzieje, że podoła się losowi całkowicie o własnych siłach, niekiedy nawet w sprzecznie i buncie przeciwko światu boskiemu. Dziś i jedno i drugie przybiera specyficzne oblicze. Człowiek uzbrojony w narzędzia postępu technicznego osiąga tryumfy, które podszeptują mu pokusę swojej wszechmocności, od czego już tylko krok do własnego ubóstwienia. Jest to skrajna postać tego samouwielbienia człowieka, ale widać nie na tyle absurdalna, że w XX wieku potrafi zdobyć zwolenników. Czyż ogromnemu narodowi chińskiemu nie kazano przypisywać atrybutów wyraźnie boskich, ograniczonemu i jak się okazało śmiertelnemu człowiekowi?

Ta tragiczna chińska farsa nie ma raczej szans na to, żeby znalazła naśladowców, ale te mniej kompromitujące pyszne rojenia o ludzkiej samowystarczalności i samozbawianiu na drodze wykorzystania efektów postępu technicznego i nauki, mają coraz więcej także zwolenników na naszym terenie.

Kościół nigdy nie był i nie może zostać obojętny na te wyjątkowo groźne z punktu widzenia religijnego zjawiska, gdyż w jego posiadaniu znajduje się klucz do prawidłowego rozwiązania zamkniętego w nich problemu ludzkiej egzystencji, jakim jest jej nienasycona tęsknota za wielkością, przekraczaniem siebie, panowaniem nad otaczającym go światem z jednej strony, a poczucie ograniczoności, słabości i pchającej w objęcia rozpaczki bezsilności kruchości ludzkiego życia z drugiej strony. Kluczem tym jest niejako druga część „sprawy Jezusa, który był Chrystusem”, część poprzez którą „uleczył On ludzkie słabości”, dokonał „odpuszczenia występków według bogactwa łaski”, stał się „narzędziem prześlągania przez wiarę mocą Krwi” (Rzym 5, 25), słowem poprzez życie, ofiarną śmierć i zmartwychwstanie zgromadził takie zapasy energii Bo-

zych, że wystarczą one do pełnej rehabilitacji wszystkich ludzi i do budowania w nich człowieczeństwa wyrastającego ponad miarę ludzką, bo sięgającego po godność przybranych dzieci Bożych.

W pierwszej warstwie swojego dzieła zbawczego Chrystus pokazał człowiekowi zawrotny program zrealizowania jego życiowych przeznaczeń, w drugiej — dostarcza zbawiennych mocy, przy pomocy których ten program może być w pełni zrealizowany. I moce te przez ręce Apostołów oddał do dyspozycji i strzeżenia Kościołowi, czyniąc z nich bezcenne jego dziedzictwo. Nakłada to na Kościół nie byle jakie obowiązki.

Pierwszym z nich jest przekazanie człowiekowi współczesnemu w sposób przekonywujący, brędzia o realnej możliwości zbawienia, ale tylko na gruncie zbawczego dzieła Chrystusa. Prowadzić to ma do postawy głębokiego chrześcijańskiego optymizmu, płynącego z przekonania, że istnieje nie tylko wielki program uratowania człowieka, ale i zadziwiający zasób mocy Bożych, które gwarantują programu tego realizację. Owo święto-Pawłowe „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”, musi stać się własnością osobistą i głęboko przeżywaną każdego chrześcijanina poprzez i dzięki skutecznemu świadectwu Kościoła.

A z tego wypływa kolejne zadanie Kościoła. Jest nim dążenie do tego, by życie chrześcijańskie pojmowane było, jako nieprzerwany wysiłek samowychowania chrześcijańskiego, wyrastającego ze świadomości posiadania na własność Bożego życia łaski i zharmonizowanego z tym arsenałem nadprzyrodzonych pomocy, zapewniających wysiłkowi temu niezawodne rezultaty w postaci pełnego rozwoju osoby ludzkiej. Człowiekowi dzisiejszemu już nie wystarczy ukazywanie życia ziemskiego jako czasu zbierania dobrych uczynków, gwarantujących ich korzystne dyskонтowanie w wieczności. Przemówi mu do przekonania tylko perspektywa doczesnego budowania samego siebie do miary „pełni wieku Chrystusowego”, budowania, które w wieczności zostanie przez samego Boga zweryfikowane i ostatecznie spełnione przez niepodzielne wejście w Jego świat.

Trzecie wielkie zadanie Kościoła w perspektywie jego odpowiedzialności za ten drugi człon „sprawy Chrystusa” jakim jest Jego dzieło zbawcze, determinuje sposób jego samookreślenia. Nie ma nic większego w Kościele nad tę troskę o człowieka, nad tę służbę sprawie jego wychowania do godności dziecka Bożego. Świadomości posiadania niepojętych bogactw, tajemnicy Chrystusa i Jego dzieła zbawczego oraz płynącej z tego tytułu odpowiedzialności, towarzyszyć musi przekonanie, że jest w tym wszystkim na służbie człowieka, a więc ustawicznie otwarty na jego potrzeby, zatroskany o jego rośnięcie w łasce i osiągnięcie pełni człowieczeństwa. A więc pokorna służba dziedzictwu Chrystusowemu i bratu ludzkiemu, który tego dziedzictwa jest pełnoprawnym adresa-

tem. A więc podwójna, arcydostojna — to prawda ale służba, a nie wyniosłość, robiące i Bogu i ludziom łaskę panowanie.

Z tego płynie kolejny wielki kościelny obowiązek. Stanowi go nieustrudzona wierność sprawie człowieka. Kościół będzie w pełni wierny sobie, jeśli będzie wierny człowiekowi w jego podstawowych przeznaczeniach i zadaniach. Wierności tej musi dochować, bo tej wierności nie dochowuje mu nikt, bo w tych zasadniczych wymiarach nikt, nawet on sam wierny sobie być nie może. Wobec ponawiającego się ciągle manipulowania człowiekiem i jego losem przez luzujących się co chwilę nieuczciwych jego naprawiaczy, którym niestety daje on co pewien czas posłuch, płacąc straszliwe koszty, Kościół niezmiennie „w czas i nie w czas” musi stać przy nim z niezmiennym programem jego zbawienia „w Chrystusie, z Chrystusem i przez Chrystusa”. Tak było wczoraj, tak jest i dziś i tak będzie zawsze.

2. KOŚCIÓŁ DZIŚ

Oprócz tych odpowiedzialności stałych, niezmiennie towarzyszących Kościołowi, ciąży Kościołowi jeszcze inne, miałyby się ochotę powiedzieć okresowe, czasowe, uwarunkowane zmiennością świata i związanymi z tym nowymi parametrami ludzkiej egzystencji. Świat nie stoi w miejscu, przeciwnie, galopuje naprzód, przybierając coraz to nową postać, zmieniając w błyskawicznym tempie przedmioty swojej fascynacji, podejmując coraz to nowe problemy, porzucając inne, najczęściej nie doprowadzone do końca. Człowiek w ten wir jest nieuchronnie wplątany, sam świadomie i nieświadomie zwiększając jego tempo swymi decyzjami i postępowaniem. Ten stan rzeczy jest swoiście niepowtarzalny, jedyny, niesie więc ze sobą jedyne, dziś aktualne sytuacje życiowe, uwarunkowania i zapotrzebowania. Od ich prawidłowego rozwiązania zależy to, czy człowiek da sobie radę ze swoim losem dziś i w najbliższej przyszłości. I Kościół nie może koło tego przechodzić obojętnie. Ten specyficzny „kairos” dzisiejszego człowieka posiada i dla niego określone zadania, które nie zaniedbując tamtych „wiecznotrwałych” musi on także wypełnić, dzieląc z dzisiejszym człowiekiem życie we wspólnym zakręcie dziejowym.

W istnieniu tych zadań kryje się swoisty dramatyzm. Są palące, niecierpiące zwłoki, których niewykonanie natychmiast oznacza niewykonanie ich w ogóle, z wszystkimi wynikającymi z tego groźnymi konsekwencjami. Kościół musi więc być wobec nich niezwykle czujny, tak, by nie uszły jego uwadze, na czas zostały dostrzeżone i odpowiednio podjęte i szybko wykonane. Tak, szybko wykonane; pewien pośpiech, nie

zwlekkanie z szukaniem właściwych rozwiązań, jest tu jednym z wymogów, od którego nie ma zwolnienia. Racja jest prosta: ociągając się można nie zdążyć i stać się współodpowiedzialnym za szkody nie do naprawienia, za niewykorzystane szanse.

Pierwszym z tego typu zadań jest wierność swojemu zasadniczemu posłannictwu religijnemu, obejmującemu odpowiedzialność za głoszenie prawdy Bożej i dyktowanego nią ładu moralnego.

Był czas, kiedy Kościół w repertuarze swojej bogatej działalności, umieszczał troskę o naukę, sztukę, rozwój społeczny, ekonomiczny, a nawet polityczny. Nie można powiedzieć, że ma dziś całkowicie wykreślić z pola swego zainteresowania te dziedziny. Musi jednak na pewno zrewidować swój stosunek do nich mając na uwadze fakt, że obok niego wyrosły inne potężne instancje, które skutecznie mogą i faktycznie zastępują go w trosce o te dziedziny. Z drugiej zaś strony Kościół nie ma ani czasu, ani możliwości, aby skutecznie im patronować, bo ciąży na nim i stawia palące zadania, odpowiedzialność za dziedziny wyznaczające sens jego istnienia, jakimi są właśnie dziedziny religii i moralności. Jedna i druga znalazły się we współczesnym świecie w sytuacji szczególnej. Z jednej strony organizuje się z niespotykanym dotąd nakładem sił i środków całą krucjatę przeciwko nim, traktując i uroczyście ogłaszając za chorobliwe wynaturzenie, podsuwając atrakcyjne, ale przecież straszliwie nietrwałe towary zastępcze, takie jak doczesny sukces, przyjemności, wyzycie się, wygoda. Z drugiej zaś strony jesteśmy świadkami czegoś zgoła przeciwnego, bo rehabilitacji fenomenu religijnego w płaszczyźnie naukowej, ale i praktyczno-życiowej, czego wyrazem jest ożywienie religijno-moralne w różnych kręgach, które dotychczas obojętnie odnosiły się do rozwiązań religijnych.

Na tym tle wyłania się rola Kościoła, jako zdecydowanego przedstawiciela i szermierza religii i moralności, nieustrudzonego obrońcy i rzecznika religijnego i moralnego zaangażowania człowieka. Zostawiając innym instytucjom pozostałe odcinki życia, Kościół musi pozostać niewzruszonym obrońcą wymiaru religijnego życia ludzkiego i porządku moralnego, wyrażającego się w normach etycznego postępowania i wartościowania ludzkiego. Nieobecność, czy milczenie Kościoła w tych dziedzinach, dyktowane zwłaszcza względami politycznymi czy taktycznymi, graniczyłyby ze zdradą czy niedopełnieniem właściwego posłannictwa, czego nie zapomina się łatwo, jak tego dowodzi tragiczna historia hitleryzmu.

Trzeba powiedzieć, że w obecnej chwili Kościół w tym względzie przeżywa swojego rodzaju złoty okres uznawania jego autorytetu religijnego i moralnego. Fakt wybrania papieża na reprezentanta i rzecznika religii w czasie obchodów 25-lecia Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także ta nieustająca pielgrzymka do papieża polityków bez względu na

wyznawane przez nich zasady światopoglądowe, społeczne, czy polityczne, stanowi hołd i aprobatę dla religijnego i etycznego zaangażowania Kościoła. Jest to powód do słusznej dumy, ale jest to również wskazówka, że tylko pod warunkiem rzetelnego pełnienia posłannictwa religijnego, Kościół będzie się nadal liczył w oczach współczesnego człowieka. Wszelkie próby wkraczania na inne aniżeli religijne obszary życia, spotykają się z jego dezaprobatą i odmówieniem okazywanego szacunku. Na terenie religijno-moralnym jest Kościół w oczach współczesnego człowieka nie do zastąpienia przez nikogo i dlatego na innych poza tymi płaszczyznami życia jest on niechętnie widziany.

Dziedzinę, w której zaangażowanie Kościoła jest szczególnie źle widziane, stanowi dziedzina polityki. Trzeba bowiem lojalnie stwierdzić, że w przeszłości Kościół nie miał na tym terenie zbyt dużych sukcesów. Dlatego za wartościowe osiągnięcie trzeba uważać to, że dziś już przestało się wiązać Kościół z określonymi systemami polityczno-społecznymi, a przeciwnie, widzi się w nim coraz to częściej szczerego sojusznika tych wszystkich, którzy po prostu cierpią ucisk i niesprawiedliwość. Skończyły się na szczęście czasy, kiedy Kościół uważany był za podpory tronów i wroga ludu i dlatego trzeba robić wszystko, by na taką opinię nie zasłużył już Kościół nigdy.

Nie oznacza to jednak bynajmniej, że Kościół ma zamknąć się w religijno-moralnym getcie, unikając wszelkiego kontaktu z tymi rejonami życia, które do tych dwu dziedzin wyraźnie zaliczyć się nie dają. Obydwa bowiem te wymiary zahaczają o całe życie człowieka, dyktując określone jego oceny i wyznaczając normy postępowania. Rzecz w tym, żeby stawianie tych ocen i wytyczanie dróg odbywało się rzeczywiście na gruncie przesłanek religijnych i moralnych. Każda próba przemycenia innych kryteriów w tym wartościowaniu zostanie prędzej czy później zdekonspirowana i odwrócona przeciwko Kościołowi i jego autorytetowi.

Istnieje jednak jeden jeszcze warunek, który Kościół musi spełnić, by ten religijno-moralny głos na temat życia, był nie tylko słuchany przez współczesnego człowieka, ale zyskał jego aprobatę i stał się godną zaufania wytyczną życia. Warunkiem tym jest pełna znajomość tego życia i związana z tym umiejętność operowania jego nowym językiem. I to jest kolejne wielkie zadanie Kościoła na dziś.

Kościół musi w tym celu wniknąć głęboko w dziejowy kontekst, w którym żyje i działa współczesny człowiek, musi poznać istotne elementy jego mentalności.

O tym, że życie uległo radykalnym przemianom, nie trzeba przekonywać nikogo, jak dla nikogo kto choć trochę wnikliwiej śledzi losy współczesnego człowieka, nie ulega wątpliwości, że jest to w poważnym stopniu nowy człowiek kształtowany w swoim myśleniu, odczuwaniu

i wartościowaniu, przez wyjątkowo szeroki dostęp do takich rzeczywistości jak: nauka, kultura, technika, wypoczynek, dobrobyt, sport, polityka, postęp społeczny, ekonomiczny. Nie można więc w podejściu do tego człowieka stosować starych schematów, jakie pasowały do człowieka jeszcze dwadzieścia lat temu. Posiada on bowiem zupełnie nowe problemy, nowe zapotrzebowania, nowe skale ocen. I Kościół musi się z tym wszystkim zapoznać, tworząc sobie możliwie jak najdokładniejszy obraz tego nowego człowieka. Wtedy dopiero bowiem będzie w stanie skutecznie mu pomóc. Lapidarnie wyraża to Dekret soborowy o pasterskich zadaniach biskupów stwierdzający, że „naukę chrześcijańską winni biskupi podawać w sposób przystosowany do potrzeb chwili, by odpowiadała ona na trudności i zagadnienia, które przede wszystkim dręczą i niepokoją ludzkość” (DB II, 13).

W ścisłym związku z tym postulatem, pozostaje jedno jeszcze zadanie dzisiejszego Kościoła, na jakie trzeba zwrócić baczną uwagę. Jest nim potrzeba modernizacji języka kościelnego nauczania. My w Polsce i w całym chyba obozie socjalistycznym, mamy ciągle ten doniosły atut, że Kościół jest chętnie słuchany. Na Zachodzie rzecz wygląda zasadniczo inaczej: na mówione z ambon słowo Boże nie ma już większego zapotrzebowania.

Kościół nasz jednak musi pamiętać, że to cenne zapotrzebowanie, tak u nas żywe może ostygnąć, a nawet w ogóle zamrzeć, jeżeli jego zaspakajanie odbywać się będzie w języku niezrozumiałym, nie trafiającym do przekonania. Człowiek, który przychodzi do Kościoła, ma prawo żądać by mówiono do niego tak, żeby łatwo pojął to, co się do niego mówi. To zaś może stać się tylko wtedy, kiedy język Kościoła będzie językiem codziennego, dzisiejszego życia.

Kościół jednak nie nauczy się tego nowego języka, jeżeli nie podejmie z człowiekiem współczesnym rzetelnego dialogu, tego dialogu, który uczynił jednym z głównych elementów swojej wielkiej doktryny soborowej. Dialog ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, dialog wewnątrz Kościoła powszechnego i Kościoła lokalnego, dialog niestrudzony i wymagający najrozmaitszych poświęceń. Skończył się przynajmniej na dziś czas izolacji, samotniczego sterczenia na górze wyniosłego monologu. Nadszedł czas intensywnej wzajemności obdziałania się w Kościele Bożym prawdą i Bożą łaską.

A stąd już krok tylko do wyciągnięcia wniosków z innego soborowego odkrycia, jakim jest prawda o wspólnotowym charakterze Kościoła i wpływającym z tego zasadniczym prawie, jakim jest prawo wspólnego działania, prawo jak najszerszej współpracy w realizacji posłannictwa zbawienia. Odpowiedzialni za to zbawianie są wszyscy w Kościele, choć różne są sposoby i stopnie tej odpowiedzialności. Dlatego jak minął czas

monologu w Kościele, tak do przeszłości, ale już bezpowrotnej, odszedł czas zbawiania w pojedynkę, w oderwaniu jedni od drugich. Złączeni jesteśmy w Kościele wspólnym „esse” Chrystusowym, musimy w tym zjednoczeniu pozostać także i na płaszczyźnie związanego z nim Chrystusowym „operari”.